Numer 95. **Lwów dnia 9 Sierpnia — Wtorek.** **Rok 1870.**

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
ćwierćrocznie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie	2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 8. sierpnia.

Pogłoski o zbrojeniu się Austryi i o wszelkiego rodzaju przygotowaniach wojennych, przybierają u nas z każdą chwilą szersze rozmiary. Nie będzie przeto od rzeczy przytoczyć, co pisze o tem urzędowa *Gazeta Lwowska* a co ogólną na siebie zwróciło uwagę całego naszego dziennikarstwa.

„Co do mniemanych uzbrojeń Austryi — mówi ten artykuł — znajdujemy w pismach prowincyonalnych niektóre dalsze wskazówki, zdolne sprowadzić obiegające pogłoski do właściwego ich znaczenia. Według tych doniesień chodzi głównie o to, aby zapewnić sobie potrzebną ilość koni w taki sposób, iżby stopa wojenna kawaleryi była uzupełnioną a artylerya miała pociągi swoje w kompletnym stanie. Dla kolumn amunicyjnych i innych pociągów wojskowych zakupuje się wprawdzie konie, ale te pozostają za złożeniem 10 prct. ceny kupna do użytku właścicieli na ich obroku i stajni, reszta zaś ceny wypłacaną będzie dopiero wtedy gdy konie na wezwanie dostawione zostaną. Koleje będą musiały przygotować materyał na urządzenie wagonów towarowych do transportu osób, tudzież perony, czyli pomosty do wprowadzenia koni do wagonów. W południowych częściach monarchii robią się przygotowania do rozłożenia wojsk i przysposabiają się plany marszu. O dostarczenie potrzebnej ilości amunicyi, żywności, paszy, mundurów i broni stara się rząd z całą energią; nominacye od feldmarszałka do niższych stopni zostaną wygotowane, ale tymczasowo nie będą ogłoszone; dowódzcy pułków rezerwowych otrzymać mają zapieczętowane rozkazy, które na sygnał telegraficzny otworzą, tak iż w danym razie mobilizacya jak najspieszniej i bez wszelkiego nieładu będzie mogła być przeprowadzoną“.

Korespondencye „Unii“.

Z nad Raby 6. sierpnia.

Wszystkich uwaga zwrócona na Ren, z gorączkową niecierpliwością nadstawia ucho na uchwycenie jakiej nowinki z teatru wojny, a tu jakby na złość wszystkie telegrafy, wszystkie listy korespondentów uporczywie milczą, a jeżeli kiedy otworzą swe usta, to tylko w tym celu aby zadrwić z naszej ciekawości, aby otumanić łatwowierną publiczność. To też pominąwszy podobne wiadomostki zastanówmy się raczej nad tem co jest pewnem i co nas bardziej obchodzić może. Nie spodziewajcie się tu jednak odemnie wielkich rozumowań wielkorozmiarowych kombinacyj politycznych, boby się to wiejskiemu niepolitykowi nie udało, ale przyjmijcie z ochotą to czem się z wami jako katolik podzielić pragnę.

Jeszcze dotychczas nie było żadnego starcia ważniejszego pomiędzy stronami nieprzyjaźnemi, jeszcze wojna nie pokazała przerażającego swego obrazu, a już dotkliwe ciosy takowej czuć się dają. Pominę tu wyniszczenie okolic, w których nagromadzone są tysiączne wojska, pominę stagnacyę w handlu i przemyśle, nie wspomnę o nader złych skutkach rozprężenia stosunków życia familijnego i politycznego w krajach dotkniętych tą klęską, w ogóle pominę to wszystko co każdej wojnie koniecznie towarzyszy. Zamilczeć jednak o tem, co serca wszystkich prawdziwych katolików najbardziej dotyka, nie można. Najpierwsza wiadomość o przymierzu włosko-francuskiem umysły nasze nieco zakłopotała. Czuliśmy, że przymierze takie Francya drogo będzie musiała okupić. Tak się stało przeczucia nasze nie były bez podstawy. Dziś już jest pewnem, że Francya zapłaciła Włochom Rzymem, że dała rozkaz swym wojskom opuszczenia wiecznego miasta. Rewolucyjny więc rząd włoski będzie opiekunem ogniska całego chrześciaństwa, będzie miał pieczę nad Głową wszystkich wiernych, nad widomym Namiestnikiem Ukrzyżowanego. Piękna opieka! czy przypadkiem nie równa grabieży?! i to opieka nadana ręką władzcy, którego zdobi tytuł: „*Christianissimus*“.

Od samego wypowiedzenia wojny nasze życzenia były po stronie Francyi — i inaczej być nie mogło — bo i jedna i ta sama religia nas łączy i hasło wypisane na sztandarze wojsk Gallii bardziej odpowiada godności ucywilizowanych narodów, a i o węzłach politycznych kojarzących nasz naród z Francyą przepomnieć nie można. Od chwili jednak kiedy powyższy fakt wyłonił się na widownię, uczucia nasze Francyi sympatyczne nieco zostały nadwerężone, i lubo z całego serca życzymy orężowi francuskiemu powodzenia w obecnej kampanii, błagamy o zwycięztwo sprawiedliwości nad siłą, mimo to jednak lękamy się czegoś. Stoją nam bowiem na pamięci dobrze wyroki Boże spełnione na nieprzyjaciołach Stolicy św. Po przykład nie pójdziemy daleko, niech nam posłuży Napoleon I. Powołany od Boga, aby już, już konającemu ludowi francuskiemu przywrócił cokolwiek życia; człowiek ten w żelaznej swej dłoni zebrał rozpierzchłe żywioły dawnej monarchii, przywrócił świątynie, otoczył strażą sługi prawdziwego Boga, pokruszył nowe bałwochwalstwo, odnosił zwycięztwa i dopóty wzrastał w potęgę, dopóki służył wiernie temu Panu, który go był posłał. Ale zaledwie trącił o skałę św. Piotra, aż oto zachmurzył się jego horyzont, gwiazda jego blędnąć, a potęga opuszczać go zaczęła. Ten, który naśmiewając się z klątwy papieskiej mówił: „Czyż Papież myśli że klątwą żołnierzom mym broń z ręki wytrąci?“ w dwa lata poźniej ze stepów moskiewskich donosił w biuletynie rządowym do Paryża: „Żołnierzom naszym broń wypada z ręki.“ Zebrane poprzednio wawrzyny zwiędły od piekącego wichru nieprzeliczonych nieszczęść, jakie go poźniej spotkały.

Otóż ten niegdyś mocarz świata, idzie pokutować wśród Oceanu za zbrodnię buntu przeciwko Barankowi, władnącemu światem, i z wysokiej samotnej skały, na której umiera, woła do królów i do ludów: „Niechże mój przykład będzie dla was nauką! Niemasz potężnego tylko Bóg! Bądźcie potężnemi narzędziami w ręku Boga i Jego pomazańca, albo potęga jego skruszy was tak, jak mnie skruszyła!“ Snadź zapomniał o tem dzisiejszy jego imiennik, wydając dziedzictwo św. Piotra, wydając własność wszystkich katolickich narodów na łup grabierzcy południowego, przykładając rękę do wypędzenia z Rzymu Piotra, któremu gościnniejsza Roma Klaudyusza i Nerona dała niegdyś przytułek. I cóż? czyż apostolski ten tułacz nie znajdzie już przytułku i schronienia w sumieniach tylu milionów katoli-

---

AKTA

odnoszące się do Kościołów wschodnich

pod względem ich stosunków ze Stolicą Apostolską

przez Adolfa d'Avril

przełożył

Berlicz Sas.

VIII.

O Hierarchii.

(Ciąg dalszy.)

Nasz wielebny brat Grzegorz-Józef doniósł nam o swoim obiorze listem wielce uległym, w którym wyraźnie oświadcza, że niczego tak sercowie nie pragnie, jak być stale do nas przywiązanym i hołdować Stolicy apostolskiej z wiarą zupełną i z niezmienną uległością. Przyczem prosił nas, żebyśmy władzą naszą apostolską utwierdzili go na dostojeństwie patryarchy antyochijskiego Greków-Melchitów i zaszczycili świętem pallium.

W skutek czego, po bacznem rozstrząśnieniu wszystkiego, tak przez nas samych, jako i przez kongregacyę naszych wielebnych braci kardynałów św. rzymskiego kościoła zawiadujących sprawami wschodnich kościołów; i zgodnie z opisu tejże kongregacyi, uważamy być obowiązkiem naszym potwierdzić ten obiór i p o s t u l a c y ę, czego tem chętniej dopełniamy, że nasz wielebny brat Grzegorz-Józef, jest cały przeniknięty duchem religii, pobożności, mądrości oraz innemi rzadkiemi zaletami. I to właśnie upoważnia nas mieć nadzieję, że w dopełnieniu obowiązków swego obszernego i wysokiego mandatu, ku chwale Boga i ku zbawieniu dusz, on nie będzie szczędził ani zabiegów, ani trudu, ani poświęcenia. Uważamy więc za rzecz słuszną, uwolnić naszego wielebnego brata od obowiązków biskupa Ptolemaidy, utwierdzić go w dostojeństwie patryarchy Antyochijskiego Greków-Melchitów, ozdobić i zaszczycić św. pallium, i udzielić jemu wszystkich tych prerogatyw, jakich udzielała Stolica Apostolska poprzednikom jego. Sądzimy, że tym sposobem uczynimy zadość i jego żądaniu, i żądaniu znakomitego narodu Greków-Melchitów, któremu Stolica Apostolska była zawsze i zostaje po dziś dzień, wyłącznie i słusznie przychylną. — Co myślicie o tem?

W imieniu Boga wszechmocnego, św. Apostołów Piotra i Pawła, i na mocy władzy nam przez nich udzielonej, potwierdzamy i pochwalamy wybór i postulacyę, dopełnione przez wielebnych braci, biskupów narodu Greków-Melchitów, i dotyczące osoby rzeczonego Grzegorza-Józefa, biskupa, którego uwalniamy od obowiązków biskupa Ptolemaidy, i powierzamy patryarchalnemu kościołowi Antyochijskiemu, Greków-Melchitów, ażeby przyjął go za swego patryarchę i pasterza; o czem będzie powiedziano w uchwale i w protokołach konsystoryalnych.

Z tego co poprzedza, z ogłoszeń ustawowych i z faktów, zdaje się jasno wynikać, że dla kościołów zostających w unii z Rzymem, prawo obioru swoich naczelników. Jaka jest właściwie ważność tego obioru, do którego akta rzymskie dodają częste wyrazy p o s t u l a c y i? — Biskup wschodni, bywa obierany za patryarchę, kanonicznie i przez kolegium leganie upoważnione: Czy się staje przez to głową swego kościoła? i czy jest upoważnionym przystąpić natychmiast do spełnienia funkcyi patryarchalnych?

Opinią wschodnich katolików jest, że wybór skoro tylko niebył dopełniony formalnie, może być unikczemniony w Rzymie, zwłaszcza jeżeli profesya wiary obecnego, okaże się błędną: to nie podlega wątpieniu. Ale wielu jest takich pomiędzy wschodniemi katolikami, co utrzymują, że wyjąwszy zdarzania wbrew sprzeciwiające się wyborowi, elekt tem samem już że był obranym, otrzymuje upoważnienie objęcia natychmiast swej władzy, i swego dostojeństwa, przed otrzymaniem nawet sankcyi Rzymu. Według nich, odwołanie się do Rzymu, jest niczem innem, jak tylko aktem łączności duchownej, z dołączeniem dokumentów dla usprawiedliwienia i sprawdzenia prerogatyw władzy.

W istocie, patryarchowie obejmują swój urząd, natychmiast po swoim wyborze. Z innej strony nie mamy pewności, czyli znaczenie s a m e g o f a k t u elekcyi ulega w Rzymie, wyraźnemu i doktrynalnemu przeczeniu. Było jednak przeciw temu niezwłocznemu objęciu władzy, kilka oświadczeń, stosujących się do zdarzeń i krajów wyłącznych.

I tak, widziano już w bulli Klemensa VIII., wyżej przytoczonej, że papież nie dozwala metropolicie obranemu do Kijowa, przystąpić do konsekracyi episkopalnych, dopóki nie otrzyma potwierdzenia od Stolicy Apostolskiej. Zauważmy, że tu rzecz idzie o metropolitę, nie zaś o patryarchę, o kościół nowy, nie zaś istniejący *ab antiquo*. Te specyalne zastrzeżenie, kazałoby domyślać się, że inne urzęda kościelne dają się uprawnić samym aktem wyboru.

Co się tyczy wyborów maronickich, które Benedykt XIV. rozstrzygnął wdaniem się swojem, papież ten wyrzucał obydwom patryarchom, jednocześnie obranym, że pozwolili sobie uzurpować patryarchalne dostojeństwo przed nadejściem z Rzymu potwierdzenia onej, *(quod lege et more vetuto, necesse fuerat)*. W tymże czasie, Benedykt XIV., zabrania patryarsze przez siebie mianowanemu, obejmować zarząd swego kościoła, dopóki nie złoży swej profesyi wiary. Tu się nastręczyć może pytanie, czy podobna interdykcya nie stosuje się właściwie do patryarchy bezpośrednio mianowanego; i czy patryarcha obrany nie może wnet przystąpić do sprawowania swego mandatu, gdy swój akt jedności wiary do Rzymu odesłał? Co do zastrzeżenia, *lege et more vetusto*, czy nie da się ono zastosować do wypadku, jeżeliby pomiędzy dwoma obranymi wynikły spółzawodnicze zatargi, w którym to razie, byłoby rzeczywiście potrzebnem, żeby Rzym zawyrokował? Wdanie się Benedykta XIV. byłoby wyjątkiem potwierdzającym regułę. Nic się nie daje wyciągnąć ztąd stanowczego.

ków, czyż dwieście milionów synów pozwoli przybić Ojca do Sabaudzkiego krzyża? Siłą fizyczną wprawdzie nie rozporządzamy, ale posiadamy coś, co stokroć silniejsze od wszystkich wojsk całego świata razem wziętych, potężniejsze od gromów całego piekła. Modlitwa dwustu milionów, jedną myślą wywołana, jednem uczuciem wzniesiona ku niebu, to rzeczywiście siła, przed którą nieprzyjaciele łódki Piotrowej pierzchnąć muszą! *(J. P.)*

TEATR WOJNY.

Już od dwóch dni obiegały nasze miasto niepokojące wieści, donoszące o klęskach francuskiej armii. Ufność w zwycięzkie orły francuskie i odwieczne sympatye, jakie nas łączą z tym dzielnym narodem nie pozwalały nam jednak dawać wiary tym pogłoskom, w których upatrywaliśmy tendencyjnie rozsiewane kłamstwa. Dziś jednak w obec spełnionych faktów, nie pozostaje nam nic innego, jak podzielić się przykremi wieściami z pola bitwy, które niezawodnie smutkiem przejmą serce każdego Polaka.

Armia francuska stanowczą poniosła klęskę. Bitwa pod Weissenbourgiem (Weissenburg), gdzie Prusacy tak przeważnemi siłami natarli na Francuzów, nie miała tylko na celu powetowania odniesionej klęski pod Saarbrücken, ale była przedwstępnym krokiem do Offensywy, której się Prusacy z całą siłą chwycili. Dywizya jenerała Donay licząca około 14,000 ludzi, a jak inni twierdzą zaledwie 9,000 piechoty i 1,800 jazdy z odpowiednią ilością artyleryi została niespodzianie napadnięta przez 95—120,000 Prusaków. Żołnierze francuscy nadludzkie robili wysilenia, walczyli jak lwy na całej linii, lecz wreszcie musieli uledz przemocy.

Reszty tej zdziesiątkowanej dywizyi cofnęły się ze stratą jednego zepsutego działa w kierunku, gdzie znajdował się kilkudziesięcio tysięczny korpus Mac-Mahona i zajęły chwilowo pozycyę na Cyl du Piegeonier. Rozumie się samo przez się, że straty francuskie w zabitych, rannych i jeńcach w tej morderczej bitwie, gdzie nieliczna stosunkowo garstka Francuzów, stawiła kilkogodzinny opór trzem korpusom pruskim, musiały być bardzo dotkliwe. Między poległemi opłakują Francuzi dzielnego jenerała Abla Donay, brata słynnego jenerała Donay, który chlubnie odznaczył się w kampanii meksykańskiej. Nieboszczyk urodził się r. 1815 i był już czynny w kampanii włoskiej, gdzie jako pułkownik i dowódzca 70. pułku piechoty ciężką odniósł ranę. Lecz i straty pruskie były w tej zaciętej bitwie bardzo znaczne, gdyż obliczają je na 7,000 ludzi. Że walka ta była nadzwyczaj krwawa poświadcza zresztą najlepiej to, że do samego Drezna odstawiono już 600 ciężko rannych; lazarety w Carlsruhe i Monahium są przepełnione.

Po zupełnem zniesieniu dywizyi Donaya, posunęły się zwycięzkie wojska pruskie bezwłocznie dalej, przechodząc przez francuskie wioski przepełnione rannymi. Tu odszukano także między innymi ranionego pułkownika 50 pułku pruskiej piechoty. Mac-Mahon tymczasem dowiedziawszy się o klęsce dywizyi Donaya zajął silną pozycyę, spodziewając się każdej chwili ataku ze strony armii pruskiej.

Położenie jego było bardzo przykre. Odcięty od francuskiego centrum przez zniesienie dywizyi drugiej znalazł się z swoim 50 tysięcznym korpusem w obec liczebnie przeważającej świeżem zwycięztwem upojonej armii pruskiej, liczącej przeszło 120.000 ludzi, bez nadziei otrzymania posiłków. Nadto w tejże chwili obsadziła armia południowo-niemiecka linię rzeki Lauter, a Badeńczycy i Wirtemberczycy przeprawili się przez Ren pod Rastadtem, posuwając się ku Lauterburgowi.

Tak z dwóch stron od przeważających sił zagrożony i oskrzydlony nie był on w stanie przyjąć bitwy, to też po krótkiej kanonadzie pod Wörth (6 t. m.) zaczął się cofać ku Bitsch, zdążając ku centrum francuskiemu. Lecz już w krótce dosięgła go armia pruska i tu dopiero rozpoczął się prawdziwie krwawy dramat, gdy korpus Mac-Mahona zaatakowały przeważne siły pod Reischhoffen. Znowu wrzała kilkugodzinna rozpaczliwa walka, a pomimo że korpus Mac-Mahona wzmocniono w końcu dywizyami Canroberta i du Failly, nadesłanemi z centrum francuskiego, armia francuska musiała się cofnąć. Według biuletynów pruskich Francuzi stracili 2 orły, 6 kartaczownic, 30 dział i przeszło 4000 jeńców, ze strony pruskiej straty także bardzo znaczne. Między rannymi znajduje się także jenerał Bose.

Równocześnie prawie (dnia 6 b. m.) zaatakował jen. Kametzki korpus Frossarda, który zajmował silną pozycyę pod Speichern. Na huk dział nadciągnęły jeszcze dwie pruskie dywizye, poczem naczelne dowództwo objął jen. Göben. Zacięty bój trwał aż do późnego zmroku, gdy w końcu Prusakom jeszcze jenerał Steinmetz nadciągnął z pomocą. Jenerał Frossard przeto, widząc przemoc przed sobą, cofnął się pod zasłoną silnej kanonady. Straty francuskie nie są jeszcze znane; pruskie straty są bardzo znaczne mianowicie w oficerach. Pruski jenerał Francois padł.

W skutek tych klęsk dotkliwych cała armia francuska rozpoczęła odwrót d. 6 b. m. wieczorem. Wszystkie wojska cofają się ku Metz, ażeby w ten sposób zasłonić linię Paryża. Mac-Mahon nie mógł już zdążyć azeby się również cofnąć ku Metz, zwrócił się więc na południe i dąży do Nancy.

Mimo tych wszystkich klęsk tak bolesnych, nie powinniśmy sobie mimo to przedstawiać rzeczy w bardzo ciemnych kolorach.

Trzykroćstotysięczna armia francuska stoi jeszcze nie tknięta, gotowa do boju. Niezadługo zagrzmią zapewne działa pod Metz, a tam, mamy nadzieję, wezmą Francuzi krwawy odwet na Prusakach osłabionych znacznemi stratami, jakie w tych spotkaniach ponieśli.

Bardziej pocieszająco brzmią wiadomości z północy. Flota francuska, mająca 40 okrętów pancernych i 80 parowców przewozowych, a przyjmowana bardzo sympatycznie na wybrzeżach duńskich, rozpoczyna już zaczepne działanie. Dzienniki ustawicznie donoszą o ruchach floty i obserwowaniu brzegów pruskich. Z Cherburga zaś piszą, że fregata francuska *Thetis* zatopiła jeden monitor pruski, na południe od wielkiego Bełtu. Jenerał Trochu objął już dowództwo nad armią mającą wylądować na brzegach niemieckich.

Wiadomości polityczne.

Paryż. Niejednokrotnie pisaliśmy o zapale jaki panuje w Paryżu i o ufności w oręż francuski, która nie pozwalała przypuszczać żeby Francuzi gdziekolwiek choć małą ponieśli klęskę. Można sobie przeto wyobrazić jakie wrażenie sprawiły tam ostatnie wieści donoszące o cofaniu się całej armii. Już na dniu 5. sierpnia Paryż był niezmiernie wzburzony na wieść o klęsce pod Weissenburgiem. Komunikacya na niektorych ulicach, a mianowicie na bulwarach Montmatre i des Italiens była przez nieprzeliczone tłumy zupełnie przerwana. Dopiero urzędowa depesza pruska, konstatująca liczebną przewagę Prusaków nad Francuzami, tudzież wieść podana przez *Gaulois*, że strata Prusaków wynosi 7.000 ludzi, uspokoiły nieco wzburzone umysły. Lecz na wiadomość o nowych klęskach rozruchy te powtórzyły się jeszcze na większą skalę.

Berlin. Przychylne wieści nadchodzące z pola walki znajdują w Prusach wszędzie entuzjastyczne przyjęcie. Szumne biuletyny donoszące o zwycięztwach pruskiej armii, rozlepiają po wszystkich miastach niemieckich, które na cześć zwycięzców świetne urządzają illuminacye. Prusacy, korzystając z ociągania się Napoleona, zgromadzili ogromne siły w Palatynacie około 380.000 ludzi i liczą już teraz na pewne zwycięztwo. W ogóle położenie Prusaków jest w tej chwili bardzo korzystne; armia ożywiona najlepszym duchem, a nadto siły tak skoncentrowane, że obaj książęta Frydryk Wilhelm i Frydryk Karol w każdej chwili mogą się obopólnie wspierać co im ogromne zapewnia korzyści. W ogóle dotychczasowa kampania bardzo jest podobna do kampanii z r. 1866. Podobnie jak wówczas z opóźnienia się armii austryackiej, tak teraz skorzystali Prusacy z niewytłumaczonego ociągania się Francuzów, a skoncentrowawszy w jednym punkcie swe siły, liczą że jedna lub druga ich armia może w razie walnej bitwy zaskoczyć niespodziewanie armię francuską, jakto miało miejsce z armią austryacką.

O ile te nadzieje i kombinacye są prawdziwe, zapewne nie zadługo będziemy się mogli przekonać, gdyż przy dzisiejszym stanie rzeczy, musi koniecznie przyjść lada dzień do bitwy rozstrzygającej.

Jak niedawno zdążały na zachód całe pociągi przepełnione wojskiem, tak teraz przewożą one znowu całemi setkami ranionych z ostatnich potyczek, do miast bardziej oddalonych od placu boju.

Rosya w głębi Azyi.

(Ciąg dalszy.)

Na klimat w dolinie Amuru wpływa głównie wschodnie położenie szerokich lądowych przestrzeni i sąsiedztwo Oceanu Spokojnego. W dolinie niższego Amuru i w okolicach nadbrzeżnych zimy znacznie są łagodniejsze i lato mniej upalne, niżeli w prowincyach bardziej od morza oddalonych. Aby dać wyobrażenie o ostrości klimatu w tym kraju, dość wspomnieć, iż nawet w dolinie niższego Amuru, która ze względu na swoje południowe położenie posiada bez porównania lepsze od innych okolic klimatyczne warunki, zima trwa przez całe pięć miesięcy i to tak stale, że lody na rzece ani razu w ciągu tego czasu nie puszczają. Najniższe temperatury jakie zauważano w tym kraju są: w Nerczyńsku, — 49°; w Błagoweczeńsku, — 49°; przy ujściu Usuri, — 18°; w Mariińsku, — 36°; w Nikołajewsku, — 40°.

Jeżeli zajdziemy bardziej na południe, do Mandżuryi, z zadziwieniem przekonamy się, iż w temperaturze nie ma prawie żadnej różnicy; to wypływa częścią z górzystego położenia tego kraju, częścią z sąsiedztwa wyspy Sakhalien ciągle prawie śniegiem pokrytej. Wejście do Amuru ze strony morza przez pół roku tylko jest dostępne. Już od początku września ruchome lody czynią niepodobną żeglugę nawet w zatoce czyli tak zwanym Limanie. W okolicach nad zatoką Castries-Bay klimat jest bez porównania ostrzejszy niżeli w Mariińsku, tak dalece, iż kiedy w Mariińsku drzewa pokrywają się zielonością, brzegi zatoki pokryte są jeszcze śniegiem nieraz na sześć cali głębokim.

W południowej części wyspy Sakhalien zajętej przez Rosyan zima jest jeszcze sroższą niżeli w Nikołajewsku. Podróżnik Schrenk zauważył, iż 1go marca 1856 r. temperatura w okolicach oddalonych od morza była — 61°. Morze zamarza tu tak daleko jak tylko wzrok zasięgnąć może. Tylko w tej części wyspy, która jest najbardziej na południe wysunięta, zimno jest mniejsze. Środek zatoki jest tutaj prawie zawsze dla okrętów dostępny i dla tego to Moskale tę część a nie inną zajęli.

Z minerałów w największej ilości znajduje się tutaj bazalt zwłaszcza na wybrzeżach rzeki Komar; na wyższym zaś brzegu Amuru i między rzekami Komar i Dzeja są kopalnie granitu i porfiru. W znacznej ilości wydobywają także na wybrzeżach Amuru tak zwany kamienny węgiel (ugolnyj kamień) a nawet i złoto. Chińczycy wydobywają złoto z nurtów rzeki Dobikhu łączącej się z rzeką Usuri. Zapewniają także, iż w górach Oyal znajduje się srebro z onyks. Marmur znany jest tutaj.

Nie będziemy nudzić czytelników naszych długim opisem flory w tym kraju; wspomnimy tylko, że roślinność jest tu bardzo bogatą; nie od rzeczy będzie nadmienić także, iż w dolinie Amuru znajduje się znaczna liczba roślin i krzewów rosnących tylko między tropikami.

Przed przybyciem Moskali rolnictwo było tutaj całkiem nieznane. Tylko nad brzegami rzeki Nonni i w południowej Mandżuryi zamieszkanej przez cudzoziemców uprawiono ziemię od niepamiętnych czasów. Jeżeli gdzieindziej znalazł się jaki rolnik, byłto bezwątpienia emigrant z Chin lub Man-

Nastręcza się jednak w tem wszystkiem jedna ważna bardzo okoliczność, którą należy mieć koniecznie na względzie, i które zdaje się do tyla oświecać rzecz całą, że się staje zrozumiałą bez żadnej analitycznej definicyi — jest to odwoływanie się do Rzymu z prośbą o pallium. Udzielenie tego pallium, musi też coś znaczyć; trudno dopuścić, że to było tylko prostą ceremonią, i żeby wschodni prosząc o pallium, o nie w realności nie prosili. Wziąwszy tedy na uwagę znaczenie faktów niektórych i zwyczajów, przyjść można do konkluzyi, że patryarcha legalnie obrany, przystępuje natychmiast do sprawowania swego mandatu, lecz że nie używa w całej zupełności pontyfikalnej władzy, dopóki nie otrzyma pallium zdjętego z ciała św. Piotra.

O potwierdzeniu biskupów.

Po prerogatywie być sami obranymi, posiadają patryarchowie oraz inni dygnitarze kościoła przywilej potwierdzania, mocą swojej władzy metropolitów czyli biskupów, w granicach swojego okręgu. Nie tylko to jest we zwyczaju, lecz zwyczaj takowy był wyraźnie uświęcony w aktach pontyfikalnych.

W liście Innocentego III. dotyczącym hierarchii bulgarskiej, widno między innemi: że w razie śmierci metropolity podwładnego prymasowi Ternowskiemu, ten ostatni potwierdza wybór następcy zmarłego, kanonicznie dopełniony i udziela jemu episkopalnego święcenia, że dla pozyskania pallium, prymas bulgarskiego kościoła, wyszle do Rzymu swoich własnych delegatów z delegatami kościoła nowoobranego metropolity, i że Papież przeszle w ręce prymasa pallium *sub bulla nostra*, które ma sam prymas konferować uroczyście biskupowi-metropolicie.

Co do konstytucyi rusińskiego kościoła, Klemens VIII. powiada:

„Jeżeliby kościoły jakie zawakowały i zostali obrani, według rusińskiego zwyczaju, albo według normy temu narodowi konferowanej, nowi biskupi; należeć będzie do ówczesnego arcybiskupa-metropolity kijowskiego potwierdzać rzeczonych biskupów, oraz instalować ich na mocy władzy, i w imieniu Stolicy Apostolskiej.

Podczas konsystorza, zgromadzonego d. 25. czerwca 1781 r. Pius VI. miał allokucyę, w której przyganiał biskupom ormiańskim, że uzurpowali prerogatywę patryarchy wybierając sami przez się arcybiskupa do Alepu. „Biskupi-elektorowie — mówił Papież — powinni byli na mocy przywilejów im służących, obrać patryarchę, nie zaś arcybiskupa Alepu, albowiem wybór biskupów należy do patryarchy wyłącznie, a nie do biskupów.“

Zdaje się wynikać z tego co poprzedza, że pomiędzy *jura et privilegia*, Soborem florentyńskim określone, należy także pomieścić prawo potwierdzenia biskupów *ressortissants*.

Wspomnijmy tu, że pierwszeństwo jurysdykcyi papieża, jest uznane w kościele powszechnym, tak na Wschodzie, jako i na Zachodzie. A więc wschodni unita duchowny, czyli też świecki, może apelować od swego proboszcza do biskupa, od biskupa do metropolity, od metropolity do głowy swego kościoła (patryarchy czy prymasa) a od niego do papieża.

Porządek takowy nie może być przekroczony.

Wreszcie nie ujdzie niczyjej baczności, że po profesyi wiary, najważniejszą jest używalność prawa jurysdykcyi. Skoro tylko istnieje jedność wiary i pierwszeństwo jurysdykcyi, najgłówniejszy warunek zabezpieczony. Tam, gdzie papież jest zarazem doktorem i sędzią, unia istnieje. Reszta, nie tyle obchodzi na drodze pryncypu zarząd kościoła; są to już raczej sprawy administracyi i ześrodkowania, mające mniej więcej cechę przypadkową i podrzędną. (C. d. n.)

dżuryi; mieszkańcy bowiem żyli z polowania i rybołostwa a nawet gdzieniegdzie jeszcze pielęgnowali trzody. Dopiero koloniści rosyjscy przynieśli z sobą znajomość uprawy roli w okolice gdzie naprzód osiedli. Obecnie głównie uprawiają tam ryż i jęczmień. Owoców prawie nie ma, a jeśli są to po większej części zdziczałe i niezdolne do użytku. W niektórych tylko miejscowościach zbierają orzechy, kasztany i śliwki.

Gatunków drzew jest mnóstwo, niektóre z nich dostarczają wybornego budulcowego materyału. Dęby są po większej części małe i chrome, za to topole, kasztany i buki dosięgają ogromnej wysokości i objętości. Na czele roślin służących do leczenia należy wspomnieć sławną u Chińczyków roślinę zwaną g i n s e n g. Mieszkańcy niebieskiego państwa twierdzą, iż po dyamentach i niektórych drogich kamieniach, roślina ta jest najbardziej drogocenną. Rzeczywiście też sprzedaż jej przynosi w samej Mandżuryi od 6 do 7 tysięcy franków dochodu, a w Chinach cena jednego funta wynosi 50.000 franków. Liczby te podają nam opowieści misyonarzów. Inni podróżujący a mianowicie rosyanin Waniuków powiada, iż za dwanaście korzonków tej rośliny zapłacił sto franków. Wartość tej rośliny stanowi rozmiar liści, jest jej dwa rodzaje: ginseng dziki i uprawiony; ten ostatni jest znacznie droższy. Cesarz chiński chcąc raz uczcić posłów moskiewskich, wręczył każdemu z nich pół funta tej rośliny. Ginseng dziki mało jest ceniony; uprawiany zaś tem jest droższy i zbawienniejsze przynosi skutki w chorobach, im wilgotniejszą jest ziemia, na której rośnie i im mniej jest wystawiony na promienie słońca. Bogaci mandżuryni w razie choroby nie żałują złota, by tylko dostać tej rośliny zwłaszcza zebranej w warunkach powiększających jej skuteczność; nie dziw więc, że przedsiębiorcy taką olbrzymią nakładają nań cenę. Ginseng jest lekarstwem uniwersalnem; Chińczycy twierdzą, iż leczy on suchoty nawet wtenczas, kiedy już braknie większej połowy płuc, że starcom albo ludziom, którzy przedwcześnie siły stracili powraca całą świeżość i czerstwość młodości, że zapobiega wszelkim cierpieniom z przeziębienia; leczy febrę, reumatyzm, ból głowy i żołądka. Europejscy lekarze zaprzeczają stanowczo skuteczności ginsengu; misyonarze zaś własnem nauczeni doświadczeniem zapewniają, iż twierdzenia Chińczyków nie są przesadzone. Użyty na miejscu i stosownie do wskazanych przez tuziemców przepisów ginseng ma przynosić bardzo zbawienne skutki; przeniesiony w inny klimat traci siłę leczenia. W dolinie Amuru znajduje się prócz ginsengu wiele innych leczących roślin używanych większą częścią tylko przez kobiety; mężczyzni bowiem pogardzają temi środkami i w chorobach udają się zwykle do c z a r o w n i k ó w. Wiadomo, iż sekta tak zwanych s h a m a n i s t ó w, czyli czcicieli szatana jest bardzo tam rozprzestrzenioną.

Ze zwierząt pierwsze zajmuje miejsce tygrys, którego główną stolicą jest wybrzeże Sungari i Usuri. Mieszkańce mają dla niego zabobonne uszanowanie tak dalece, iż polowanie na tygrysa uważanem jest za wielkie przestępstwo, w niektórych tylko okolicach poważają się nieraz dla zysku odbywać wielkie obławy, które jednak nieumiejętnie urządzane, bardziej dla myśliwych niżeli dla tygrysa są niebezpieczne. Nieraz się też zdarza, iż myśliwy padnie ofiarą swego zuchwalstwa; śmierć w szponach tygrysa uważaną jest zwykle jako kara boża za jakąś straszną zbrodnię, nieszczęśliwa ofiara zamiast wzbudzać, litość jest zwykle pozbawioną obrzędów religijnych przy pogrzebie. Mieszkańcy wierzą bowiem, iż dusza ludzka po śmierci przechodzi w zwierzęta i nadto dumna, by przybierać postać jakiegoś małoznaczącego stworzenia, chroni się w cielsko tygrysa lub niedźwiedzia, tych dwóch zwierząt, dzierzących berło w królestwie czworonożnych doliny Amuru. Wiara ta uosabia się w posągach przedstawiających pół człowieka i pół zwierzęcia i będących przedmiotem szczególnego nabożeństwa. Skóra tygrysa jest tu bardzo wysoko cenioną. Chowają ją starannie jako przedmiot nadto cenny, by go profanować codziennem używaniem; czasem kobiety noszą rodzaj płaszcza ze skóry tygrysiej, co się uważa za strój bardzo zbytkowny. Kobiety tutaj stroją się nadzwyczajnie i nie żałują wcale na ten cel wydatków. Prócz tygrysa i niedźwiedzia znajdują się tutaj: ryś, pantera, wilk, pies, kot, wół, jeleń, ren, koń, świnia, muł, owca, wieloryb i wiele innych. Psów jest mnóstwo, używają ich do strzeżenia domów, do polowania i do wożenia małych sanek. Konie zostały tu wprowadzone dopiero przez kozaków moskiewskich; Mandżuryanie i Chińczycy wolą jeździeć na osłach lub mułach. Bydło rogate znajduje się tylko w okolicach sąsiadujących z zakładami rolniczemi urządzonemi na wybrzeżach Amuru, Sungari i Usuri, gdzie obszerne i bujne łąki dostarczają im pożywienia. Moskale zaprowadzili tu niedawno ogromne trzody, które zapewne wielkiego doznają powodzenia.

Kanał Mandżurski obfituje w wieloryby; Mandżurjanie zbywają Japończykom oliwę a z kości robią strzały do łuków, któremi bardzo zręcznie władają.

Ptaki należą po większej części do rodzajów istniejących w Syberyi i Europie. Z powodu ostrego klimatu bardzo mało znajduje się ptaków mających tu stałą siedzibę. Wędrowne ptaki przybywają tu zwykle przy końcu kwietnia albo na początku maja, a odlatują we wrześniu. Mandżurjanie wychowują kury i kaczki, Moskale zaprowadzili tu gołębie; mieszkańcy wybrzeża niższego Amuru trzymają w klatkach osły, których w tych okolicach dosyć się znajduje.

Ryby stanowią jeden z głównych przedmiotów, służących do wyżywienia i zbogacenia mieszkańców. Ludność zamieszkała w dolinie niższego Amuru nie zna prawie innego prócz ryb pokarmu.

Wspomnieć tu w końcu należy niezliczoną liczbę małych owadów, których ukąszenia są tak bolesne, iż zwierzę napadnięte przez nie traci zupełnie przytomność i staje się łatwą dla myśliwego zdobyczą. Mieszkańcy muszą także używać rozmaitych sposobów dla uchronienia się od nich; z domów wypędzają je dymem albo się przenoszą do namiotów wysoko zawieszonych nad ziemią. Pracując około roli, Chińczycy zakrywają sobie twarz i ręce chóstkami, by się zabezpieczyć od ukąszenia rozmaitych mniejszych i większych a nieraz jadowitych owadów.

Skończywszy ten pobieżny przegląd roślinności i zwierząt, przejdziemy do opisu ludności i jej zwyczajów.

(Dok. nast.)

Wyznanie wiary
księdza z nad Wisły.

Wśród gości nieraz to mi się zdarza,
Że mię wzywają, sługę ołtarza,
Bym im zaspiewał coś wesołego,
Aby humoru nabrać dobrego.

Nie spiewam dzisiaj, nam płakać trzeba,
Bo nas dotkliwie chłostają nieba,
Niemoc nam naszą dziś odkrywają,
Gdy sprawy w świecie siły żądają.

Nabyłem zasób doświadczeń spory,
Który mi dały w Mielcu wybory,
Jeden pod drugim dziś kopie doły,
Z mowy byś myślał, że to anioły.

Wielu dziś szuka chwały dla siebie,
A głośno mówi, że to dla ciebie,
Takie się jawią wśród nas tumany,
A to prawdziwe dziś nasze rany.

Zdaje się u nas to dzisiaj chwałą,
Mówić najwięcej, a czynić mało,
Ważne się sprawy tak odbywają,
Że głośne skargi słyszeć się dają.

Wielu dziś lubi tę piosnkę nucić,
By poczciwego błotem obrzucić,
Poniżyć księdza, podeptać wiarę,
Jako ciemnoty wielką poczwarę.

Wielu dziś szuka dla siebie zysku,
Prosty lud jęczy w wielkim ucisku,
Widać z wyborów, że niedowierza
Wielu w nim widzi dzikiego zwierza.

Nie zwierz to dziki, to nasz brat miły,
On podtrzymuje narodów siły,
On z nas najliczniej wiarę szanuje,
Którą świat za nic dziś poczytuje.

Nie wielkie zuchy, nie wielkie chwaty,
Były we Wiedniu nam dalegaty,
Gdy przyszło stanąć w obronie wiary,
Za drzwi ich wyniósł kusiciel stary.

Nie tak Sobieski Wiedniem się wsławił,
Choć z garstką poszedł, wiarą kraj zbawił,
I nam okazał, jaką moc wiary,
Jakie jedyne dla nas sztandry.

Polityczne się rodzą dziś wiary,
Same pobudki dawnej przywary *),
My wiarę jedną po ojcach mamy,
Za którą chętnie i życie damy.

Niech się okaże wiara i zgoda,
Bóg nam pomocną swą rękę poda,
Niech się okaże zaparcie siebie,
A będzie dobrze, jak Bóg na niebie!

*) Niezgody.

Kronika.

— Ks. Arcybisk. Sembratowicz został w Niedzielę z wielką uroczystością instalowany w obu tutejszych cerkwiach: wołoskiej i św.-jurskiej. Moskalofile zdala się trzymali tym razem od udziału.

— Pociąg brodzki wyruszając w Sobotę ze stacyi pod Zamkiem na główny dworzec, doznał małego szwanku. Rozpędzając się przy bramie na Żółkiewskim przedmieściu, lokomotywa wyskoczyła z szyn. Maszynista zatrzymał ją natychmiast. Przybyli urzędnicy z dworca z robotnikami sprowadzili ją znowu na szyny i pociąg po 45minutowem zabawieniu ruszył dalej. Szczęście, że wypadek ten nie zdarzył się na wysokim zasypie lub na debrach pod Kortumówką.

— W głównym szpitalu tutejszym umarła temi dniami kobieta, nazwiskiem Kotulanka, która od dnia 17. kwietnia 1830, a zatem przez 40 lat i 3 miesiące znajdowała się na oddziale obłąkanych. Osadzono ją tam w 24 roku życia z powodu jakiejś manii miłośnej. Ostatnie lata przebyła w czarnej melancholii, a ostatnie miesiące przeleżała, nie odzywając się nawet. Zarząd szpitalu sprawił jej pogrzeb z egzekwiami.

— Wypadki zamiejscowe. W Truchanowie w pow. Stryjskim utonęła 26. lipca 14-letnia dziewczyna Fesia Turków. — Dnia 31. lipca utonął w Rożnowie w pow. śniatyńskim włościanin Teodor Kieforuk.

— Grad. Dnia 18. lipca spadł grad w Bystrem i Stężnicy w pow. liskim i zrobił wielkie szkody w polu. W Grodowicach i Felszytynie w pow. staromiejskim uszkodził d. 23. lipca grad zboże w polu.

— W s p r a w i e z a k ł a d a n i a s z k ó ł d l a d o r o s ł y c h g m i n y p r z y j ę ł y n a s t ę p u j ą c y P r o g r a m:

1. Każda gmina dopełnia wybór jednego ze swych s t a ł y c h m i e s z k a ń c ó w, c z ł o w i e k a s t a t e c z n e g o na substytuta mego, który ma swoje utrzymanie po największej części z gospodarzy rolnych, lub też ich synów.

2. Po dopełnieniu wyboru tego, zwierzchność gminna wydaje wyborcy swe u p o w a ż n i e n i e na substytuta i przysyła go na naukę do punktu zbornego, gdzie udzielone mu są wszystkie zdobyte przezemnie sposoby łatwego uczenia czytania i pisania.

3. Po złożeniu odpowiedniego egzaminu przez substytuta, wydaje się mu stosowne z a ś w i a d c z e n i e, u p o w a ż n i e n i e i i n s t r u k c y a, którą się kierując, w krótkim czasie wyuczy całą gromadę czytać i pisać.

4. Następnie każda gmina otrzymane przez substytuta powyższe dokumenta ogłasza gromadzie, co stanowi istnienie już szkoły dla dorosłych w gminie, przeznacza miejsca do nauki, spisuje na listę wszystkich nieumiejących czytać bez względu na wiek, płeć i wyznanie, listę tę poświadcza i mnie przesyła.

5. Po ukończeniu kursu, gmina na zasadzie odbytego egzaminu w obecności proboszcza, właściciela obszarów dworskich i innych zaproszonych osób, wydaje substytutowi memu świadectwo, że tenże spisanych na liście ludzi wyuczył czytania i świadectwo to przesyła się do mnie, celem przedstawienia go Wysokiemu Wydziałowi krajowemu.

6. Jeżeli w gminie nie ma ani jednego mężczyzny lub kobiety, którym umiał czytać, w takim razie gmina wybiera na substytuta i takiego, który wcale nic nie umie. Tu zachodzi ta okoliczność, że ten co umie już czytać i pisać daleko prędzej przywłaszcza sobie sposoby nowego systemu nczenia, poświęcając czas tylko od jednego do dwoch tygodni, a nic nie umiejący musi poświęcić czas na naukę cały miesiąc.

7. Ponieważ za wyuczenie się sposobów „j a k n a l e ż y u c z y ć c z y t a ć i p i s a ć w k r ó t k i m c z a s i e“ wybrany na substytuta żadnej opłaty nie uiszcza i nigdy uiszczać nie będzie, a zatem własność mą nabywa dla siebie za d a r m o, przeto i on naukę darmo udziela gromadzie, nie wymagając z góry od nikogo żadnego wynagrodzenia. Nie wzbrania się jednak substytutowi przyjmować od uczących się prezenta czy to w naturze lub w pieniądzach, jeżeli ci już po wyuczeniu się czytania zechcą dobrowolnie okazać mu za jego pracę i trudy swą wdzięczność. Jeżeliby zaś kto życzył sobie naukę pobierać nie razem z gromadą lecz osobno, wtenczas wynagrodzenie za czas osobno poświęcony, zależy od wzajemnego porozumienia się dyrygującego nauką tj. substytuta, z chcącym się uczyć.

8. Jeżeli kto z chcących zostać substytutem nie chce lub nie może utrzymać się swoim własnym kosztem podczas tak krótko trwałej nauki w punkcie zbornym, w takim tylko razie gmina daje mu forszus na utrzymanie życia w miarę swego ocenienia tak pod względem odległości punktu wytyczonego jako i czasu trwania nauki— co wszystko wynosi bardzo małą nic nie znaczącą kwotę.

Serdeczne i nader gorliwe podjęcie tej nowej instytucyi w kraju przez Przew. Duchowieństwo, przezacnych właścicieli obszarów dworskich, szlachetną inicyatywę zwierzchności gminnych i przez przeważny wpływ c. k. starostwa zdziałało, ż e j u ż n a d n i u 1go w r z e ś n i a r. b. w s z y s t k i e 112 g m i n, a z a t e m c a ł y p o w i a t w a d o w i c k i b ę d z i e m i a ł s z k o ł y d l a d o r o s ł y c h, b e z w z g ę d u n a t o, c z y w j a k i e j g m i n i e j e s t s z k o ł a d l a d z i e c i, l u b t e ż j e j n i e m a z u p e ł n i e.

Kiedy przy zakładaniu szkół dla dzieci chodzi przedewszystkiem o wniesienie odpowiednich budowli na szkoły i utrzymanie tychże kosztem gminy, co przy najżywszych naleganiach wszystkich ludzi dobrej woli nakłonić ją do tego trudno czy to z powodu ogólnie grasującej apatyi czy też ubóstwa — to dzisiaj przy zakładaniu szkół dla dorosłych według nowego systemu, idzie tylko o wybór człowieka statecznego, gotowego do poświęceń, tj. do bezpłatnego nauczania. Że zaś do ofiar i poświęceń zdolną jest poruszyć tylko religia i patryotyzm, jak tego dotykalne już są dowody, więc i ta trudność wyboru sama przez się jest usuniętą. Niemasz bowiem ani jednej parafii, w którejby się pod wpływem dusz pasterza nie znalazł człowiek bogobojny i nie zechciał poświęcić dla swojej gromady, jako najbliższej braci, jednej godzinki dziennie na jej wyuczenie.

Twierdzenie to jest oparte na faktycznych przekonaniach podczas obecnego mego objazdu w powiecie wadowickim.

W imię więc tej prawdy, tudzież na mocy okólników wydanych przez Konsystorze jeneralne Dyecezyi Krakowskiej i Tarnowskiej upraszam najuprzejmiej w s z y s t k i c h w i e l e b n y c h k s i ę ż y p l e b a n ó w o ogłoszenie z ambon swoim parafianom powyższego programu, a następnie wskazanie gminom do upoważnienia na substytuta mego takiego mężczyznę, lub kobietę, którzyby z miłą chęcią poświęcił się na dyregującego oświatą dorosłych dla swej gromady b e z p ł a t n i e.

Na mocy zaś dekretu Wysokiego Wydziału krajowego do l. 3291 polecającego mi rozpowszechnienie czytania i pisania pomiędzy dorosłymi, wzywam uprzejmie w s z y s t k i e g m i n y w c a ł y m k r a j u, aby w zastosowaniu się do powyższego programn, każda z nich, jednego ze swych stałych mieszkańców n a t y c h m i a s t wyboru na substytuta dopełniła — dla tego, ażeby po otrzymaniu odemnie stosownego zawiadomienia o czasie i miejscu zboru, bez najmniejszej już straty czasu, wyborcę wraz ze swem upoważnieniem do wytycznego punktu przysłała.

Dla tem szybszego przeprowadzenia mych prac w innych powiatach, obecnie wniosłem już stosowne podania o dostarczenie mi potrzebnych materyałów, do wydziałów rad powiatowych: c h r z a n o w s k i e g o, b i a l s k i e g o, ż y w i e c k i e g o, m y ś l e n i c k i e g o, w i e l i c k i e g o i k r a k o w s k i e g o jako do koła przyległych powiatowi wadowickiemu, spodziewając się, że do ukończenia mych prac w tymże powiecie tj. do dnia 1 września r. b. potrzebne załączniki do Wadowic w najkrótszej drodze jak najrychlej przysłane będą.

Wadowice dnia 8 sierpnia 1870 r.

Michał Józef Konstantynowicz
założyciel szkół dla dorosłych w całym kraju.

— (R o z p r a w y o s t a t e c z n e w l w o w s k i m c. k. s ą d z i e k r a j o w y m). G w a ł t p u b l i c z n y. Na dniu 20 czerwca br. zeszli się robotnicy kolei brodzkiej na Zniesienie za żółkiewską rogatkę i zaczepiali przejeżdżających włościan, przyczem się odznaczał Jakób Łoziński, który z kilku towarzyszami jednego włościanina nawet pobił. Przywołany policyant gminy Zniesienia zawezwał robotników bezskutecznie, żeby dali spokój. Łoziński uderzył w twarz policyanta, który oddalił się potem. Później policyant znowu powró-

cił, lecz został przez robotników na ziemię obalony i pobity. Robotnicy chcieli go nawet rozbroić, gdy w tem nadszedł sekretarz gminy z dwoma żandarmami, lecz robotnicy rzucili się na nadchodzących, usiłowali żandarmów rozbroić i bili ich, a nakoniec jednemu żandarmowi wyrwali karabin. Drugiemu żandarmowi robotnicy także karabin i kapelusz odebrali. Nakoniec cały patrol schronił się do urzędu gminnego, aby się tam bronić, gdyż robotnicy ścigali ich krzycząc „hurra“. Podczas tego zajścia pobiegł jeden żydek do miasta i sprowadził 40 żołnierzy, którzy aresztowali 38 robotników i odprowadzili ich do policyi, zkąd ich odstawiono do sądu krajowego. Sąd zatrzymał tylko 9 w więzieniu śledczem i dnia 2 b. m. odbyła się rozprawa ostateczna (przewodn. radzca sądowy p. Semkowicz, oskarzyciel podprokurator p. Sawczyński, obrońca p. adw. Dr. Kohn). Sąd skazał Jakóba Łozińskiego, Jana Gronowicza i Jana Makohona na 4 miesiące ciężkiego więzienia z dwurazowym postem w tygodniu; Kazimierza Farona, Semka Banata, Wawrzyńca Kowalczuka na 3 miesiące ciężkiego więzienia z dwurazowym postem w każdym tygodniu, innych zaś nie uznał winnymi. Wszyscy przyjęli wyrok.

— Wszystkie stowarzyszenia rękodzielnicze i rzemieślnicze w Wiedniu zostały rozporządzeniem namiestnictwa rozwiązane. Przyczyną rozwiązania są nieprzyjaźne konstytucyi dążności wszystkich tych wiedeńskich stowarzyszeń. Na ulicy św. Magdaleny panowało wielkie wzburzenie między robotnikami zebranych w liczbie około 1000; nie przyszło jednak do żadnych zajść.

— Zniesienie tornistry. W dziennikach niemieckich znachodzimy doniesienie, że pewna wysoko położona osobistość wojskowa ma postawić wniosek w ministeryum wojny, ażeby zniesiono w armii austryackiej tornistry, a zastąpiono takowe skórzaną torbą *en bandelier*. Przez to oszczędziłoby się przeszło 500,000 złr., a w czasie wojny byłoby w szpitalach wojskowych o kilka tysięcy chorych mniej.

— *Golos* niedawno wyraził się, że Polakom nigdy nie zabraniano w Polsce mówić ojczystym językiem. Właśnie dzisiaj biblioteka jagiellońska odebrała kartę z napisem: *goworit' po polski wospreszczajetsia* (mówić po polsku zabrania się). Jest to karta zdarta w jednem z miast litewskich, a podobno wiadomo, iż były przylepiane nietylko na rogach ulic, ale także w każdym sklepie, restauracyi itp. Rzecz to aż nadto znana, i kartka, jakich pełno można dostać na Litwie, ofiarowaną została bibliotece jagiellońskiej na wieczną pamięć barbarzyństwa moskiewskiego, gdzie i redaktorzy *Golosu* będą ją mogli oglądać; jeżeli zechcą się przekonać, jak grubych kłamstw się dopuszczają, pisząc o polskich sprawach.

Przegląd polityczny.

Urzędowe doniesienia z teatru wojny donoszącej o przegranej Mac-Mahona i o cofnięciu się Frossarda przeraziły cały Paryż. Wobec groźnej postawy ludu domagającego się wytężenia wszystkich sił, aby powetować odniesione klęski, wydał w tym duchu proklamacyę minister spraw wewnętrznych, odwołując się do energii ogółu i wskazując na niezmierne zasoby, jakie Francya posiada do prowadzenia wojny. Podobnym duchem tchnie depesza nadesłana do Paryża z głównej kwatery w Metz, która zapowiada, że do naprawienia złego potrzeba wszelkich wysileń Paryża i całej Francyi. Środków zaradczych chwycono się z całą siłą; według najpewniejszych wiadomości Francya ściąga już w Chalons sur Maine drugą armię, która wkrótce będzie liczyła 200.000 ludzi. Dekret cesarski powołuje wszystkich ludzi zdolnych do noszenia broni do lat 30 do gwardyi ruchomej, zaś wszystkich od lat 30—40 do gwardyi narodowej mającej tworzyć pospolite ruszenie. Widać więc z tego, że cały naród francuski chwyci za broń, że około 2 miliony obywateli francuskich zapalonych chwilowemi niekorzyściami staną jak jeden mąż w obronie zagrożonej ojczyzny.

W Paryżu nowy zapał ogarnął ludność na wiadomość o energicznem postanowieniu cesarza, które sympatyczny znalazło odgłos w całej ludności, żądającej nowego odwetu na Prusakach.

Izby zwołano z razu na dzień 11. b. m. w obec jednak natarczywego domagania się deputowanych skrócono ten termin i naznaczono go na dzień dzisiejszy. Słychać, że co do planu przyszłego prowadzenia wojny wielka zaszła zmiana, tymczasem zapełniają jak najprędzej luki powstałe w armii w ostatnich spotkaniach. W walkach tych brały udział pułki liniowe: 2, 8, 23, 24, 32, 40, 55, 63, 66, 67, 69, 76, 77 i 10. i 12. batalion strzelców. Straty zapełniają z dotychczasowej rezerwy, rezerwę zaś utworzą z gwardyi ruchomej, którą zewsząd do Chalons ściągają. Nadto formują czwarte bataliony z wielkim pospiechem. Czy tym olbrzymim wysileniom podoła pruska armia, tak dalece wysilona, że mimo zwycięztw nie śmiała jeszcze dotychczas pokonanego nieprzyjaciela ponownie atakować. Ociąganie się to w ściganiu nieprzyjaciela świadczy najlepiej o ogromnych stratach Prusaków.

Cesarzowa Eugenia wydała proklamacyą do wzburzonego ludu paryskiego następującej treści: „Początek wojny jest dla nas nie pomyślny, oręż nasz doznał niepowodzenia. Bądźmy stałymi i spieszmy je naprawić.“ Proklamacya wzywa dalej do jedności i oświadcza, że cesarzowa pierwszs narazi się na niebezpieczeństwo w obronie Francyi.

Wiedeń 7. sierpnia.

Hałaśliwy i wesoły Wiedeń dziś sposępniał. Francya posiada tutaj głębokie sympatye. Cała ludność stolicy — z wyjątkiem pewnej kliki — z prawdziwą obawą, z gorączkowym niepokojem wyglądała wiadomości z pola walki, nie wątpiąc, że Francuzi na miazgę skruszą armię pruską. Interes Austryi zresztą wymaga zwycięztwa Francyi. Pomimo doświadczeń smutnych w r. 1866, strasznie tu lekceważono potęgę armii pruskiej. Zwycięzką potyczkę pod Saarbrücken, stoczoną przez Francuzów, przyjęto tutaj z ogromnym zapałem. Uważano ją za słaby początek dalszych wielkich powodzeń. W tem nadeszła wiadomość o bitwie pod Weissenburgiem i o krwawym jej i smutnym dla orłów francuskich rezultacie. Z początku wierzyć nie chciano, aby wojsko pruskie pokonać mogło Francuzów. Giełda, która ciągle sprzyja Francyi, bo widzi po jej stronie Austryę, nie dała się przestraszyć.

Pociesza się liczebną przewagą nad Prusakami i cudowną walecznością żołnierza francuskiego, która rokowała srogi na Prusakach odwet. Przez cały dzień wczorajszy krążyły pogłoski o zwycięztwie Francyi. Cały Wiedeń widział Mac-Mahona gromiącego Prusaków. Mac-Mahon nie daruje Prusakom Weissenburga, taki był powszechny okrzyk publiczności tutejszej. Przyjaciele Prusaków nawet się nie odważyli okazać radości z powodu wygranej pod Weissenburgiem. Renta francuska poskoczyła o 75 centimów, więc powszechna radość. Wylęgły się bajeczne pogłoski. Renta poskoczyła w górę o dalsze 75 centimów. Tu już fantazya nie miała granic. Podwyżka wszystkich papierów wtórowała rencie francuskiej. Wiadomości o tysiącach jeńców i pojmaniu księcia pruskiego, należały do skromniejszych. Pod ich wrażeniem, zawsze w przekonaniu o zwycięztwach francuskich Wiedeń spać się położył. Jakież dziś wszystkich było rozczarowanie! Nikt oczom wierzyć nie chciał, że królewicz pruski pobił wojska Mac-Mahona pod Wörth i że cała armia francuska się cofa. Smutna niestety prawda!

Na te wiadomości Wiedeń spoważniał. Min tryumfujących nie spostrzegam — wszyscy w przerażeniu czytają po kilka razy złowrogie telegramy. Gorączka, obawa, niepokój pauują tutaj między publicznością — jak gdyby to był rok 1866, jak gdyby klęski Francyi były klęskami Austryi. Ci, co wyszli z osłupienia, ochłonęli z przestrachu, przemawiają jedni za najściślejszą neutralnością, drudzy za udziałem w wojnie. Pierwsi rozumieją, że żadna potęga Europy nie zdoła się już ostać przed armią, gromiącą Francuzów; ostatni przeciwnie utrzymują, że teraz jeszcze, później żadną miarą nie podobna będzie powstrzymać nawału militaryzmu pruskiego.

Przedstawiałem wam usposobienie panujące w stolicy monarchii. Starałem się skreślić takowe objektywnie, lubo sam jestem pod wrażeniem smutnych nowin z pola walki. Ani Austrya, ani Polska nie ma powodów cieszyć się zwycięztwami Prus. Trwoga przejmuje umysły na widok potęgi wojskowej, skojarzonej z państwem despotycznem, której już żadna armia oporu stawiać nie może. Militaryzm pruski szydzi z pięciowiekowych zdobyczy cywilizacyi. Bismark i Car po poskromieniu Francyi, rządzić będą w Europie. Całus, jakim obdarzył Car Bismarka w Ems, był niejako zapowiedzią tego przymierza despotyzmu z pseudoliberalizmem pruskim.

Wierząc w sprawiedliwość wyższą, chcemy jeszcze wierzyć w ostateczne zwycięstwo Francyi, lubo ostatnie wiadomości rokują jeszcze świetniejszą i pospieszniejszą kampanią Prusaków, aniżeli w r. 1866. Do jakiego stopnia zwycięztwo Prus zniweczy wolność w Europie dziś przewidzieć niepodobna.

W obec ponurej sytuacyi, jak ona się dziś przedstawia, na tem większą uwagę zasługują listy jenerała Szczepana Türra, umieszczone w wczorajszym i dzisiejszym *Tagblacie*. Lecz nie mniej ciekawem jest to, co Türr w listach tych przytoczyć zapomniał. Türr, jak wiadomo, należał dawnie do przeciwników Austryi.

Przed wojną prusko-austryacką hr. Biskmark w rozmowie z Türrem wspomniał o proklamacyach, jakie pruski rząd wyda do Węgrów w czasie wojny z Austryą. Na to zapytał się Türr hr. Bismarka, czy nie pomyślał także o proklamacyach i do Czechów. Hr. Bismark zastanowił się chwilkę nad pytaniem Türra, poczem rzekł: „Myśl nie zła. Lecz nie uczynię tego, bo Czechy w dalszych planach moich uważam za część Niemiec.“

Szczegóły te słyszałem wczoraj z ust samago Türra. Wiadomo, że hr. Bismark przecież wydał potem odezwę do Czechów. Myśl trafiła do przekonania jego. (*Czas*).

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 8 sierpnia. *Wiener Abendpost* upewnia, że zarządzone środki ostrożności w niczem nie przekraczają granicy polityki neutralności, naznaczonej okólnikiem Dr. Beusta.

Paryż 8 sierpnia. Sprawozdanie urzędowe ministra wojny powiada, że Francya może postawić jeszcze 2 miliony wojska i że zapasy karabinów na to zupełnie wystarczają.

Członkowie lewicy, którzy wczoraj odbyli swe posiedzenie, uchwalili uzbrojenie wszystkich obywateli. Cesarzowa wydała powtórną proklamacyę, w której wzywa do energicznej obrony ziemi ojczystej.

Armia francuska skoncentrowana pod Metz, ruszy ku Wageram, ażeby bronić tam przejścia armii nieprzyjacielskiej.

Berlin 8 sierpnia Jeden. korpus pruski przekroczył Ren pod Kolmarem.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 8. sierpnia.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę. (bez kuponu bieżącego)				
Kolei gal. Karola Ludwika	211	—	213	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	177	—	177	—
Banku hyp. g. z wpł. 50%	—	—	104	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	—	—	80	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	—	—	70	—
Banku hypot. galic. 6%	—	—	82	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego	—	—	90	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	69	50	68	—
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	95	6	5
Dukat cesarski	6	—	6	10
Napoleondor	10	45	10	55
Półimperyał rosyjski	10	55	10	65
Rubel srebrny rosyjski	2	—	2	10
„ papierowy	1	51	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	92	1	94
Srebro	128	—	129	50

Kursa z dnia 8. sierpnia 1870, godz. 2 min. 20 po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 66—. Akcye banku anglo-austr. 194—. Anglo węg. —.—. Akcye Karola Ludw. 219 50. Kolej siedmiogrodzka 157.—. Kolej południowa 182 75. Kolej alföldz. 156.—. Kolej państwowa 332.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 178.—. Kolej węg. półn.-wsch. 146.—. Kolej północna 172.—. Kolej Rudolfa 152.— Kolej węg. wschodnia 80 50 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 68.—. Losy 1864 r. 110.35. Kolej Nadcisańska 210.—

Ogłoszenia.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Alekander Vogel.

W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. upryw. dzierż. A. Vogla.